

Beata Ecler

Edukacja bez wychowania

Nauczyciel i Szkoła 1-2 (14-15), 36-39

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Beata Ecler

Edukacja bez wychowania

Każda refleksja ma gdzieś swój początek. Owa refleksja nad współczesnymi zapotrzebowaniami „klientów szkoły”¹ zrodziła się podczas realizacji programu POST. O samym programie kilka słów za moment. Najpierw rzecz o „klientach”. W Małym Słowniku Języka Polskiego czytamy: „interesant załatwiający jakieś sprawy w biurze, urzędzie, korzystający z usług jakiegoś przedsiębiorstwa, zakładu, banku, adwokata itp., kupujący w jakimś sklepie”. W tym kontekście - skoro szkoła swych klientów ma - można ją porównać do zakładu usługowego, który realizuje życzenia zainteresowanych. Pozostaje pytanie o adekwatność powyższej hiperboli. Owszem, współczesna szkoła niewątpliwie jest instytucją społecznie użyteczną. Nie mogę się jednak oprzeć wrażeniu, że relacji klient - sprzedawca, brakuje osobowej głębi. Pozbawiona jest autentycznego wewnętrznego zaangażowania, które konieczne jest dla realizacji procesu wychowania.

Wróćmy do programu POST. Ów skrót, który przywodzi na myśl wielkopostne skojarzenia rozszyfrowuje nazwa Polityka Oświatowa Samorządu Terytorialnego.² Najprościej jego cel i sens można streścić w chęci wglądu w lokalne szkoły, zdiagnozowaniu potrzeb wszystkich środowisk nią zainteresowanych, zbadaniu możliwości i zasobów danego terenu, aby w efekcie wykreować politykę oświatową, która przyczyniłaby się do rozwoju poszczególnych osobowości i całej gminy, powiatu i rejonu. Najkrócej - stosuje się wgląd w pragnienia (uczniów, nauczycieli, rodziców i władz), a potem konfrontuje się je z możliwościami - „aby nie mierzyć siły na zamiary, tylko zamiar podług sił”.

Program POST, w którego urzeczywistnieniu brałam udział, był prowadzony w powiecie tarnogórskim a dotyczył wszystkich szkół średnich. Jego realizacja trwała

¹ „klienci szkoły” to pojęcie wprowadzane obecnie np. na użytek badania jakości pracy szkół.

² Program ten został podjęty przez Centrum Edukacji Obywatelskiej w 1998 roku i zaowocował opracowaniem na potrzeby samorządów procedury tworzenia lokalnej polityki oświatowej. Pilotaż procedury został przeprowadzony w Hawic, a następnie w czterech lokalnych gminach wiejskich i miejskich: w Bolesławcu, Gietrzwałdzie, Lewinic Brzeskim i Szezebrzeszynie. Program został przedstawiony przez Jacka Strzemiecznego i Andrzeja Szeniawskiego w publikacji „Polityka oświatowa samorządu terytorialnego”, wydanej - dzięki pomocy amerykańskiej instytucji edukacyjnej Academy for Educational Development - przez Centrum Edukacji Obywatelskiej w 1998 roku. (por. „Jakie mamy szkoły? Poradnik dla tworzących lokalną politykę oświatową”, Centrum Edukacji Obywatelskiej. 1998).

kilka miesięcy (od listopada 2000 - do czerwca 2001), a jego rezultatem były spotkania środowiskowe - spotkania grup zainteresowanych rozwojem tarnogórskich szkół. Zadaniem tych spotkań było określenie priorytetów przyszłej polityki samorządowej. Poszczególne środowiska miały wysunąć pierwszoplanowe zadania edukacyjne z perspektywy czasu, w momencie, kiedy znały raporty z badania pracy poszczególnych szkół. I w tym miejscu tkwi korzeń mojej refleksji. Korzeniem jest zadziwienie pedagoga nad najbardziej palącymi potrzebami człowieka. Oszołomienie skromnością wymagań, zdumienie nad źródłami szczęśliwości. Mianowicie: wśród przyszłych preferencji poszczególnych środowiska umieściły:

Nauczyciele:

- 1/ sprawne posługiwanie się językiem obcym;
- 2/ przedsiębiorczość;
- 3/ obsługa komputera;

Młodzież:

- 1/ sprawne posługiwanie się językiem obcym;
- 2/ obsługa komputera;
- 3/ praktyczną naukę zawodu;

Radni i przedstawiciele organizacji:

- 1/ sprawne posługiwanie się językiem obcym;
- 2/ obsługa komputera;
- 3/ kształtowanie postaw moralnych.

Owo zdumienie nad priorytetami przeobraziło się w głęboki smutek; bo i owszem - pragnę, aby moje dziecko osiągnęło kilka sprawności, które ułatwią mu znalezienie pracy. Jednak nie jest to sprawą pierwszoplanową. W pierwszym rzędzie chcę, aby mój potomek był dobrym i szczęśliwym człowiekiem. Nie jestem zaś pewna czy szczęście da mu znajomość programów komputerowych czy angielskiego alfabetu. Upatruję je raczej w liczbie przyjaciół, akceptacji swoich możliwości, wierze we własne siły, fascynacji światem i nauką o nim i prostej radości z dnia powszedniego.

Ów smutek wiedzie ku namysłowi nad współczesną oświatą w ogóle i jednoczy mnie z melancholijnym stwierdzeniem Ojca Jacka Woronieckiego:

„I oto musimy zauważyć w dziedzinie pedagogiki ciekawe zjawisko, w podręcznikach jej historii nieraz czytamy, że jako osobna nauka pojawia się ona dopiero właściwie od czasu Reformacji. Tymczasem przyglądając się jej bliżej, musimy dojść do wniosku, że ona właśnie od tej chwili ogromnie upada, stając się właściwie tylko dydaktyką, nauką o wykształceniu, a zapominając zupełnie właściwe

zagadnienie wychowania moralnego”.³

Niestety i nasze czasy do zagadnień wychowania odnoszą się z pewnym politowaniem. Mówienie o wartościach dla wielu brzmi jak głos obmierźłych moralistów. Większym uznaniem cieszy się wiedza o prawach rynku, różnorodnych marketingowych zachowaniach, metodach łatwego i szybkiego robienia dobrego wrażenia. Pozostaje pytanie - być może rażące swym mentorskim wyrazem - czy to naprawdę wystarczy do prowadzenia udanego życia? Czy to jest najlepszą ofertą jaką możemy przedstawić współczesnym młodym ludziom?

Jakoś nie wydaje mi się. Nie wydaje mi się tym bardziej, ilekroć wzbudzam refleksję na temat szczęścia ludzkiego. Tutaj przywołam postać Viktora Frankla - znanego terapeuty - który zgłębił poczucie ludzkiego nieszczęścia. Frankl pisze: „Człowiek nie chce istnieć za wszelką cenę, ale to, czego naprawdę chce, to żyć z sensem dla egzystencji miarodajnym; decydujące nie jest jej trwanie, ale pełnienie jej sensu”.⁴ Poszukiwanie sensu, swej własnej adekwatności dokonuje się przez kolejne akty dezintegracji, czego efektem krańcowym - na co z kolei wskazuje K. Dąbrowski⁵ - jest pełna integracja sił psychicznych. Droga do pełnej integracji wiedzie właśnie przez kolejne wewnętrzne kryzysy. Tak dokonuje się rozwój człowieka. Sedno w tym, aby każda kolejna wewnętrzna dekompozycja doprowadziła do lepszej, trwalszej harmonii człowieka. Proces rozkładu - psychicznego czy duchowego chaosu - jest koniecznym warunkiem wchodzenia na wyższy stopień dojrzałości. Inaczej za Eriksonem⁶ możemy powiedzieć, że rozwój dokonuje się poprzez kolejne, pozytywnie rozwiązane wewnętrzne konflikty. Można by rzec, że dobrze przeżyty wewnętrzny konflikt na danym etapie rozwoju wiedzie ku wewnętrznej integracji, zatem ku poczuciu szczęścia. Nasilone wewnętrzne zmagania przypadają na okres dorastania, czyli czas, który młodzież spędza w szkole średniej właśnie. Erikson pisząc o okresie dorastania kojarzy go z czasem poszukiwania własnej tożsamości. Młodzi ludzie zadają sobie kapitalne dla swojego życia pytanie o to „kim są, skąd pochodzą i dokąd zmierzają?”. Jego zdaniem dorastająca osoba „poszukuje najbardziej namiętnie ludzi i idei, w służbie których mogłaby okazać własną wiarygodność.” Wiąże się to z chęcią przynależności do grupy, w której młody człowiek może się odnaleźć i potwierdzić swoją wartość. Niejednokrotnie łączy się to z niewłaściwymi wyborami, które zamiast do rozwoju osobowości wiodą ku jej unicestwieniu. Dobrze to znamy z autopsji: kręgi satanistyczne, sekty, środowiska chuligańskie. Dorastanie to także czas, kiedy człowiek próbuje odszukać swoje miejsce w świecie, wytyczyć sobie drogi, określić

³ J. Woroniecki, *Katolicka etyka wychowawcza*, Lublin 1995, t. 1, s. 22.

⁴ Pow. za.: *Człowiek - pytanie otwarte*, red. K. Popielski, Lublin 1987, s. 106.

⁵ Por. : M. Grzywak, *Trud rozwoju*, Warszawa 1988, s. 51.

⁶ Teoria E. H. Eriksona jest opisana w art. M. Sękowska, *Neopsychoaanalityczna koncepcja rozwoju psychospołecznego E. H. Eriksona* [w:] *Duchowy rozwój człowieka*, red.

swoje przyszłe role - zawodową, osobistą, czy seksualną. Zastane rytuały - egzaminy, konkursy, oferty pracy, zasady, normy pomagają młodzieży w samookreśleniu. Zatem społeczeństwo z jednej strony pełni funkcję kontrolną, z drugiej jednak strony jego presja w momencie niepewności czy porażki jest przyczyną lęków, stresów, zagubienia w sobie młodych ludzi.

Pozytywne rozwiązanie kryzysu wieku dorastania prowadzi do zbudowania własnego systemu wartości, indywidualnego poglądu na świat. Cnotą tego okresu jest wierność wobec przyjętych życiowych sensów. Natomiast zagrożeniem tego czasu jest rozproszenie tożsamości - niezdolność do określenia siebie, swojej roli czy seksualności. Taki stan wiedzy do poczucia pustki, izolacji, niepokoju, złego mniemania o sobie. Młody człowiek radzi sobie na swój sposób z niedobrym wewnętrznym stanem. Może się to objawiać nietolerancją, bezwzględnością, okrucieństwem, identyfikacją z bohaterami tłumów lub przyjęciem tożsamości negatywnej, przeciwstawnej do obowiązujących norm.

Jeśli to taki ważny okres, nasze beztroskie wymaganie od szkół - li i tylko - komputerów i języków - zdaje się nieporozumieniem. Tym bardziej, kiedy zainteresowanymi są ludzie najbardziej odpowiedzialni za indywidualne losy i którym na pomyślnym ich przebiegu zależy: rodzice, nauczyciele, sami uczniowie. Wyłumaczyć to można jedynie traktowaniem szkoły jako placówki typowo usługowej, niczym Bar MacDonalda. Oczekujemy od niej produktu smakowitego, choć nie koniecznie wyrafinowanego, szczególnego, wyjątkowego. Zatem język, znajomość komputera, egzamin na studia. Jakby w ostatecznym rozrachunku to decydowało o poczuciu sensu, celu, perspektywy.

Myślenie o szkole jako o placówce usługowej, która podlega prawom rynku na pewno jest zgodne z logiką naszych czasów. Wydaje się jednak, że poprzez takie myślenie traci się coś bardziej istotnego, co w ostatecznym rozrachunku buduje poczucie szczęścia i spełnienia osoby, a czego świadectwem są doświadczenia zawarte w biografii. Odczytując życie wielu znanych i wielkich ludzi, którzy wyraźnie czują sens istnienia, dowiadujemy się, co naprawdę w szkole jest ważne. Pasja życia. Kiedy człowiek ma w sobie tę wewnętrzną pasję, czuje swoją wartość, jego istnieniu przyświeca wzniosła idea i ma wielką siłę pchającą go ku poznaniu, ku działaniu, ku tworzeniu. Ta wewnętrzna idea kazała Martinowi Ede-nowi przekraczać samego siebie i z analfabety stać się pisarzem, Schweitzerowi opanować kilka specjalności i jako teolog, lekarz i muzyk służyć ludziom, Karolowi Wojtyłce zrezygnować z aktorstwa, by zgłębić filozofię, historię, teologię i więcej niż parę języków dla krzewienia chrześcijaństwa. Zatem konsekwentne rozumowanie i poczucie odpowiedzialności nakazuje, aby wymagać od szkoły pomocy w przeżywaniu kryzysów wieku dorastania i odkrywaniu tożsamości przez młodych ludzi. Dziwi tylko, że tego nikt od szkoły nie wymaga.